

Anna Jaroszuk

Warszawa

WOKÓŁ PROJEKTU RZEŻNI CENTRALNEJ W WARSZAWIE (DRUGA POŁOWA XIX I POCZĄTEK XX WIEKU)

Zapoczątkowanie projektu budowy rzeźni centralnej w Warszawie sięga jeszcze 1880 r. [...]; sprawa tak bardzo ważna i niecierpiąca zwłoki, dziś, po upływie 25 lat znajduje się w tym samym położeniu, jak w chwili jej zapoczątkowania i nie wiadomo, czy i kiedy postąpi naprzód...¹

1905, „Słowo”

Projektowanie rzeźni w coraz to innym miejscu, wprowadzanie różnych komisji, debaty, polemiki w pismach naszych, przedstawienia do władz centralnych, zatwierdzenie projektu i zwalenie go niebawem – zajmuje naszych mieszkańców przez lat 30, a rzeźni jak nie ma, tak nie ma...²

1906, „Rzemieślnik Polski”

Sprawa budowy w Warszawie rzeźni centralnej [...] trwa już – 41 lat!³

1911, „Zdrowie”

W okresie do I wojny światowej marzenia warszawiaków o rzeźni centralnej nie doczekały się realizacji, a tak naprawdę nigdy nie zostały w pełni urzeczywistnione. Otwarta w 1926 r. rzeźnia na Pradze tylko w części odpowiadała nowoczesnemu modelowi⁴. W prasie warszawskiej dwudziestolecia międzywojennego można znaleźć narzekania podobne do tych z początku XX w.⁵ Pomiędzy ówczesnymi publi-

¹ L. Lenartowicz, *Rzeźnia centralna w Warszawie*, „Słowo” 1905, nr 242, s. 3.

² *Rzeźnia centralna dla Warszawy*, „Rzemieślnik Polski” 1906, nr 27, s. 1.

³ *Budowa rzeźni centralnej*, „Zdrowie” 1911, nr 12, s. 911.

⁴ *Otwarcie nowej rzeźni na Pradze*, „Robotnik” 1926, nr 209, s. 7; Elemel, *Europeizacja Warszawy. Co sądzić o nowej rzeźni?*, „Tygodnik Handlowy” 1926, nr 32, s. 3.

⁵ *Po 40 latach – nadal w sferze projektów pozostaje budowa rzeźni centralnej w stolicy*, „Gazeta Polska” 1930, nr 304, s. 10.

cystami nie było zgody co do tego, kiedy pojawiły się pierwsze pomysły wybudowania rzeźni centralnej, czego próbką mogą być trzy przytoczone powyżej cytaty. Najprawdopodobniej początki historii modernizacji warszawskiego przetwórstwa mięsnego sięgają lat siedemdziesiątych XIX w., kiedy to magistrat wystąpił z projektem wybudowania targowiska i rzeźni za rogatką moskiewską. Niejednokrotnie inicjatywę próbowaly przejmować osoby prywatne, do projektu powracały też władze miejskie – sprawą tą zajmował się m.in. prezydent Starynkiewicz. Mimo wszystkich tych starań niewiele – choć nie można powiedzieć, że zupełnie nic – zmieniło się w tkance materialnej miasta. Zmian, bo takie jednak się dokonały, szukać należy gdzie indziej. Przez te kilka dziesięcioleci temat rzeźni regularnie powracał na łamach prasy warszawskiej: „Rzeźnie miejskie są przedmiotem ciągłych roztrząsań zarówno w prasie, jak i w rozprawach z katedry”⁶. Niekończące się debaty, a także podejmowane, choć rzadko zwieńczone sukcesem działania rozpoczęły proces ewolucji wyobrażeń, oczekiwań i wrażliwości, także sensorycznej, najpierw węższych, a z czasem coraz szerszych kręgów warszawiaków.

Znacznie mniej interesować mnie będzie stan sprzed pojawienia się pierwszych pomysłów reformy i stan postulowany; niewiele miejsca poświęcę również przyczynom niepowodzenia projektu rzeźni centralnej. Skupię się na wychwytywaniu momentów przejścia. Postaram się zrozumieć, w jaki sposób i dlaczego obowiązujący porządek organizacji rzeźni miejskich zaczął w drugiej połowie XIX w. przeszkadzać przynajmniej niektórym warszawiakom.

SYSTEM ZAOPATRYWANIA WARSZAWY W MIĘSO – SZKIC

Głównym filarem ówczesnego systemu zaopatrywania Warszawy w mięso były trzy rzeźnie miejskie. Bydło, przywożone koleją albo też przyganiane ze wschodu, najczęściej ze stepów ukraińskich, trafiało na targ na Pragę, najpierw na ulicę Wołową, a od 1881 r. na Brukową 18. Z targu praskiego transportowano je albo do pobliskiej rzeźni przy ulicy Namiestnikowskiej, albo do rzeźni na Rybakach lub też do rzeźni na Solcu. Dwie pierwsze, drewniane, powstały na przełomie XVIII i XIX w.⁷ Murowany szlachtuz solecki to już rok 1856. Wszystkie trzy, utrzymywane do 1867 r. przez władze centralne, w tymże roku zostały oddane pod zarząd magistratowi warszawskiemu⁸. Ich organizację przestrzenną i materialność można w jakimś stopniu odtworzyć na podstawie raportu sporządzonego przez wyłonioną z komisji sanitarnej delegację, która w 1879 r. zwiedziła wszystkie warszawskie

⁶ *Rzeźnie miejskie*, „Zdrowie” 1910, nr 2, s. 129.

⁷ Rzeźnia na Rybakach, mimo że prasa warszawska w XIX w. datowała jej początki na wiek XVIII, a nawet i XVI, pojawia się dopiero w taryfie domów z 1784 r. i w pomiarze miasta z 1790 r.; zob.: *Szki-ce staromiejskie*, red. O. Puciaty i in., Warszawa 1955, s. 92; J. Zieliński, *Warszawskie Rybaki – ulica i rzeka*, w: *Miasto tyłem do rzeki*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1996, s. 135.

⁸ H. Radziszewski, *Warszawa*, t. 2: *Gospodarstwo miejskie*, Warszawa 1913, s. 163.

rzeźnie. Stanisław Markiewicz, członek owej delegacji, tak opisywał szlachtuz na Rybakach:

Rzeźnia na Rybakach znajduje się po prawej stronie tej ulicy, idąc od Mostowej [...]. Samo podwórze rzeźni dość obszerne, pokryte starym, zniszczonym, nierównym brukiem, bez odpowiednich spadków. Otoczenie podwórza stanowią od ulicy Rybaki po części parkan, po części domy mieszkalne parterowe, przeznaczone dla dozorczy i dla służby. [...] Od strony Wisły ciągnie się budynek drewniany samej rzeźni, a raczej dwa budynki małą przerwą oddzielone. [...] W podwórzu przy samej ścianie obu budynków rzeźni mieszczą się dwie studnie, z których woda [...] bardzo obfita jest żółtozielonawej barwy, bardzo mętna, cuchnąca. [...] Wnętrze każdego z dwu budynków rzeźni składa się z dolnego oddziału, gdzie się rzeź, rozbieranie zabitych sztuk i oczyszczanie flaków odbywa, i z oddziału górnego, a raczej strychu, gdzie się mieszczą stałe windy, które służą do utrzymywania poprzecznych drążków, pod sufitem dolnego oddziału będących, na których zabita sztuka za tylne nogi uwiązana i w miarę potrzeby opuszczana lub podnoszona być może. Podłoga w obu budynkach rzeźni drewniana, porąbana, przedstawia liczne szpary, wyboje i dziury; za to jest pokryta lepką mazistą masą złożoną z krwi, gnoju i płynnych ścieków rzezi⁹.

Mięso pochodzące z rzeźni miejskich sprzedawane było przez rzeźników-hurtowników detalistom, czyli tzw. wyrębaczom, przede wszystkim na bazarze Ulrycha u zbiegu placu Grzybowskiego z ulicą Bagno. Stamtąd trafiało do jatek rozmieszczonych po całym mieście, m.in. za Żelazną Bramą, na Nowym Mieście, Podwalu czy na Wolnicy. Zależnie od polityki władz miejskich bydło sprzedawane na targu praskim mogło być bite również w rzeźniach podmiejskich, coraz liczniejszych w XIX w. Rzeźnie takie – jak podkreślała ówczesna prasa, niekiedy lepiej zorganizowane niż rzeźnie miejskie – mieściły się m.in. na Powązkach, Ochocie, Pelcowiźnie i Grochowie. Oprócz tego w Warszawie dokonywano uboju bydła w domach czy raczej piwnicach prywatnych. Zabijanie dużych zwierząt na pokarm nie było jeszcze wówczas ani czynnością zupełnie obcą mieszkańcom Warszawy (posiadali odpowiednie umiejętności), ani czynnością obłożoną tabu, które uniemożliwiałoby jej wykonywanie, przynajmniej w granicach miasta. Ślady tej praktyki można znaleźć w rozporządzeniach władz zakazujących uboju w domach prywatnych. W 1838 r. Urząd Muncypalny miasta Warszawy wydał rozporządzenie skierowane do właścicieli i zarządców posesji, aby ci pilnowali, by w ich domach nie dochodziło do rzezi bydła¹⁰. Podobne rozporządzenie wydano po przejęciu rzeźni przez władze miasta. 3/15 października 1868 r. Komitet Urządzący Królestwa Polskiego ogłosił, że od 1869 r. będzie obowiązywał nakaz bicia bydła w rzeźniach miejskich. Praktyki tej gdziekolwiek indziej, również w domach prywatnych, surowo zakazano¹¹. Władze kierowały się przede wszystkim racjami natury ekonomicznej – rzeźnia w domach prywatnych uszczuplała bowiem dochód, odpowiednio, skarbu państwa i kasy miej-

⁹ S. Markiewicz, *Obecny stan rzeźni warszawskich, według spostrzeżeń delegacji do zwiedzenia rzeźni przez komisją sanitarną wyznaczoną*, „Zdrowie” 1879, nr 10, s. 120–121.

¹⁰ *Urząd Muncypalny m. Warszawy*, „Kurier Warszawski” 1838, nr 101, s. 473.

¹¹ *Magistrat Miasta Warszawy*, „Kurier Warszawski” 1868, nr 281, s. 1.

skiej. Choć i argument natury higienicznej odgrywał tu pewną rolę; Urząd Municipalny w uzasadnieniu stwierdził, iż „pokątne” bicie bydła „wywiera wielki wpływ na choroby epidemiczne przez swe złe wyziewy”. Troską o zdrowotność miasta z pewnością kierowali się higieniści, którzy przyłączyli się do kampanii przeciwko ubojowi pokątnemu. Niezależnie jednak od argumentów, jakimi się posługiwano, zwalczanie uboju w domach prywatnych rozpoczęło proces zrywania podstawowej więzi łączącej warszawiaków i zwierzęta, proces oddzielania w umysłach konsumentów zwierzęcia od produktu z niego wytworzonego – mięsa.

O ile ubój bydła w domach prywatnych budził w XIX w. ostry sprzeciw, o tyle zabijanie w takich miejscach świń czy drobiu wciąż było tolerowane. Jeszcze w 1907 r. „Przyjaciół Zwierząt” publikował instrukcje, w których radził gospodyniom domowym, jak przygotowywać do spożycia nie tylko raki i ryby, ale także ptactwo, króliki, prosięta¹². Trzodę chlewną i nierogaciznę można było bić także we wspomnianych rzeźniach miejskich, drób przede wszystkim w rzeźalniach prowadzonych przez Żydów.

Do połowy XIX stulecia porządek ten nie budził większych zastrzeżeń ani władz, ani mieszkańców Warszawy. Na dobre zaczął przeszkadzać warszawiakom pod koniec lat siedemdziesiątych XIX w. Rosnące niezadowolenie z pracy miejskich szlachtuźów trzeba niewątpliwie wiązać ze wzrostem spożycia mięsa w Warszawie, spowodowanym i rosnącą liczbą mieszkańców, i coraz większą popularnością mięsa w diecie warszawiaków. Ponieważ produkcja mięsa wciąż rosła, a sposób organizacji rzeźni miejskich nie ulegał zmianom, miejskie szlachtuży miały być coraz bardziej zatłoczone, coraz większy panować miał w nich nieporządek i chaos. Taki był jeden z argumentów krytyków. Adolf Suligowski pisał: „...rok rocznie ludność miasta wzrasta, bicie bydła i konsumpcja mięsa się wzmaga, w rzeźniach coraz ciasniej i coraz brudniej”¹³. Ubolewano, że rzeźnie, przygotowane na bicie 50 sztuk dziennie, biją nawet 200¹⁴. Przyczyn rosnącego niezadowolenia z panującego porządku i coraz wyraźniej artykułowanych chęci jego reformy nie można jednak ograniczać do zwiększenia produkcji mięsa w Warszawie. Wszak nikt, kto zabierał głos w debacie publicznej wokół rzeźni, nie głosił, że wystarczy powiększyć istniejące szlachtuży, by rozwiązać ten jeden z ważniejszych zdaniem warszawiaków problemów miasta; nikt nie proponował, żeby powrócić do jakiegoś stanu sprzed zintensyfikowania produkcji mięsa. Wszystko, co do tej pory określało sposób funkcjonowania rzeźni, było przez reformatorów oceniane jednoznacznie negatywnie. Reforma warszawskich rzeźni miała być bowiem całkowitym zerwaniem z dotychczasowym porządkiem. A przyczyn tego radykalizmu szukać trzeba przede wszystkim w zmianach, które zaczęły

¹² *Dla domu i kuchni*, „Przyjaciół Zwierząt” 1907, nr 6, okładka wewnętrzna. „Corocznie całe miliony ptactwa dostarczane bywają na nasze targi. Zarzynają je zaś albo sami hodowcy na miejscu, albo handlarze na targach, albo kupujący w swych kuchniach. Jest to rzecz zwykła, naturalna...” (*Przyrzęd do zabijania drobiu*, „Przyjaciół Zwierząt” 1905, nr 1, s. 9).

¹³ A. Suligowski, *Warszawa i jej przedsiębiorstwa miejskie*, Warszawa 1903, s. 62.

¹⁴ *Rzeźnie u nas i gdzieindziej*, „Zdrowie” 1910, nr 6, s. 496–497.

wówczas zachodzić w umysłach warszawiaków, najpierw oczywiście w umysłach reformatorów. Tłok, który w drugiej połowie XIX w. zapanował w rzeźniach trzeba zatem widzieć raczej jako katalizator pewnych przemian, a nie główną, a na pewno nie jedyną przyczynę.

NOSY: PRZECIWKO MIAZMATOM

Niepokoił na pewno stan sanitarny rzeźni miejskich. Z taką krytyką (nie)porządku panującego w warszawskich szlachtuzach wystąpili jako pierwsi higieniści związani z miesięcznikiem „Zdrowie”. By lepiej zrozumieć argumenty, jakimi posługiwali się higieniści, a także inni idący w ich ślady, trzeba wniknąć w konstrukcję publikowanych artykułów. Jak się bowiem wydaje, teksty te, m.in. cytowany już opis rzeźni na Rybakach oraz podobne sprawozdania, relacje i artykuły, których w prasie warszawskiej od lat osiemdziesiątych XIX w. było coraz więcej, mogą w równym stopniu pomóc w rekonstrukcji świata materialnego, co w odtwarzaniu horyzontu poznawczego piszących. Ci zaś kierowali uwagę swoją i czytelników wciąż ku tym samym aspektom rzeczywistości warszawskich szlachtuzów; ich opisy porządkowało kilka stałych kategorii.

Jedną z tych kategorii był brud, które to określenie higieniści odnosili najprawdopodobniej przede wszystkim do resztek zwierzęcych, stałych i płynnych, pozostałych po biciu, wymieszanych z błotem. Odpadki zwierzęce, gnój czy krew, które rzeźnie warszawskie wciąż jeszcze sprzedawały okolicznym rolnikom jako drogocenny nawóz¹⁵, przez higienistów coraz częściej opisywane były jako substancje niebezpieczne dla środowiska zewnętrznego. Z wielką gorliwością odnotowywano, z jakich materiałów wykonane są budynki rzeźni i wykorzystywane w nich naczynia i narzędzia – asfalt i metal stawiano przed drewnem, które opornie albo w ogóle nie poddawało się czyszczeniu, a do tego przepuszczało szkodliwe substancje. Uosobieniem stanu sanitarnego warszawskich szlachtuzów był rzeźnik czy częściej rzezak – postać zdaniem higienistów szczególnie wstrętna:

Głowy i brody niewyczesane, twarze zabrudzone, brody zabryzgane krwią, błotem i tabaką. Ubranie zwierzchnie obdarte, przesiąknięte brudem, bielizna (rękawy i kołnierze od koszul) plugawe. Ręce przez cały czas czynności z brudu i krwi nieopłukiwane, wstrętne. Cały przód ciała pokryty płóciennym fartuchem [...]. Bielizna [...] równie jak ów fartuch tygodniami całymi nie są oczywiście prane i zmieniane. Rzezak nie ma przy sobie ani ręcznika, ani wody¹⁶;

[rzeźnicy] odziani w brudne lachmany, przekraczają najelementarniejsze przepisy zachowania czystości, bo na przykład buty myją sobie w kadziach przeznaczonych do czyszczenia mięsa¹⁷.

¹⁵ O wywożeniu nieczystości miejskich na wieś jako nawóz zob.: W.K. Pessel, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej*, Warszawa 2010, s. 179–207.

¹⁶ S. Markiewicz, *Koszerne rzeźalnie drobiu w Warszawie*, „Zdrowie” 1879, nr 17, s. 214.

¹⁷ *Z chwili bieżącej. Rzeźnie warszawskie*, „Ziarno” 1902, nr 29, s. 579–580.

Poznanie i wywód porządkowała również kategoria rozmiaru – higieniści narzekali na panujące w warszawskich rzeźniach „ciasnotę” i „ścisk”, na to, że często znajdują się one w „zacieśnionych miejscach”¹⁸. Wybór tej kategorii zależał z pewnością w dużej mierze od wspomnianego wcześniej wzrostu produkcji mięsa w Warszawie. Zwracano uwagę na system odprowadzania odpadów i ścieków. Zazwyczaj ubolewano nad brakiem lub nieskutecznością istniejącego systemu kanalizacyjnego, któremu bliżej było do zastoju niż ruchu. Szczególnie ważnym punktem każdej relacji była kwestia izolacji rzeźni od środowiska zewnętrznego – higieniści z wielką starannością przyglądali się brukom, parkanom, podłogom, ale też rozmieszczeniu czynności związanych z ubojem bydła i innych zwierząt w przestrzeni rzeźni i jej sąsiedztwie. Alarmowano, że podwórza rzeźni albo w ogóle nie są wybrukowane, albo są „pokryte starym, zniszczonym, nierównym brukiem”; znacznie rzadziej stwierdzano, że podwórza są „nieźle zabrukowane”¹⁹. Krytykowano stan parkanów – „licho sklecone, nierówne, ordynarną farbą jak najniestaranniej pomalowane”, stan podłóg – „fatalne drewniane podłogi”, „drewniane, porąbane, przedstawiające liczne szpary, wyboje i dziury”, a także to, że bydło na swoją kolej czeka poza ogrodzonym terenem rzeźni²⁰.

Niemало miejsca w sprawozdaniach higienistów na temat rzeźni zajmowały przykre doznania węchowe:

Woda w obu studniach bardzo obfita jest żółtozielonej barwy, bardzo mętna, c u c h n ą c a.

Wskutek takiego stanu rzeczy, gdy się wyjdzie przez drzwi tylnego frontu rzeźni nad Wisłę i stanie przed owym spustem i nad brzegiem rzeki, tak zmysł wzroku, jak i z m y s ł w ę c h u doznaje o k r o p n y c h wrażeń.

...brudy i o d r a ż a j ą c a w o ń trapi rzeźnię po dawnemu...

Ogólnie biorąc, rzeźnie nasze [...] są brudne i z a t r u w a j ą p o w i e t r z e...²¹.

Powonienie odgrywało ważną rolę również w opisach innych niż rzeźnie przybytków odwiedzanych przez higienistów. W 1880 r. delegacja wysłana do zbadania stanu gęsiarni odnotowała:

Z góry już przewidzieć można, że kilkanaście tysięcy łokci przestrzeni gruntu, od wielu lat w najfatalniejszy sposób napajane płynnymi odpadkami, obfitującymi w materię zwierzęcą, musi z a r a ż a ć p o w i e t r z e w całym sąsiedztwie. Delegacja wchodziła na podwórza domów [...] i wszędzie nie tylko skargami mieszkańców, ale i własnym w ę c h e m przekonywała się o fatalnym wpływie sąsiedniej gęsiarni²².

¹⁸ A. Suligowski, *Warszawa i jej przedsiębiorstwa*, s. 64; S. Markiewicz, *Obecny stan rzeźni*, s. 120.

¹⁹ Tamże, s. 120–121.

²⁰ S. Markiewicz, *Koszerne rzeźalnie*, s. 214; tegoż, *Obecny stan rzeźni*, s. 121.

²¹ Tamże, s. 120–121; *Rzeźnia na Solcu*, „Zdrowie” 1909, nr 8, s. 555; *Rzeźnie u nas*, s. 496.

²² Cyt. za: J.S. Bystron, *Gęsiarnie*, w: tegoż, *Warszawa*, Warszawa 1977, s. 275–276.

Wyostrzenie wrażliwości olfaktorycznej higienistów tłumaczyłabym przede wszystkim pewną koncepcją rozprzestrzeniania się zarazków; widziałabym tam ślady tego, co Alain Corbin nazywa „czujnością atmosferyczną”. Ta, zwana także „przezornością węchową”, wymierzona była w zapachy gnicia i rozkładu, w miazmatach bowiem, zapachach uwalnianych przez ciała w stanie rozkładu, szukano źródeł chorób i epidemii. Zgodnie z mechanistyczną koncepcją powietrza elementy gnijących lub rozpadających się ciał stawały się jego częścią; wraz z nim oddziaływały przez skórę, błonę płucną lub pory na organizmy żywe²³. W podobny sposób, jak się zdaje, myśleli warszawscy higieniści. Niewątpliwie procesy gnicia i rozkładu zajmowały w ich wyobraźni ważne miejsce – stąd z takim niepokojem obserwowali zalegające w miejskich szlachtuzach warstwy mazi i mas składających się z błota, gnoju i innych zwierzęcych płynów, podatnych na procesy gnicia. Wonię zaś czy inaczej miazmaty dobywające się z warszawskich rzeźni stanowiły dla Warszawy, zdaniem higienistów, realne zagrożenie epidemiologiczne. W 1902 r. dziennikarz „Ziarna” pisał o zabójczym powietrzu panującym w rzeźniach, „dlatego pracownicy bezustannie chorują i szybko umierają”²⁴; wtórował mu autor tekstu opublikowanego w „Słowie”: „Te ostatnie [rzeźnie na Pradze i Rybakach] [...] w straszny sposób zakażają powietrze w samym prawie śródmieściu (o czym każdy może się przekonać)”²⁵. Adolf Sulikowski w 1903 r. niepokoił się, „czy z tych brudnych i błotnych jam nie spadnie na miasto ciężka zaraza”, i pisał: „...trzeba czujnością zażegnać rosnące niebezpieczeństwo i za pomocą sztucznych urządzeń usuwać i zmniejszać procesy gnicia, rozkładu i zarazy”²⁶. Węch stał więc tu na straży zdrowotności miasta. W tym kontekście zrozumiałe staje się zainteresowanie higienistów kwestią izolacji rzeźni od środowiska zewnętrznego. Zgłaszane wprost lub przemycane w krytyce porządku obowiązującego w rzeźniach miejskich postulaty, by podwórza szlachtuzów wybrukować, by ogrodzić je porządnymi parkanami, by podłogi budynków rzeźni wyłożyć nieprzepuszczalnym asfaltem, słowem, by rzeźnie całkowicie oddzielić od otoczenia, mieszczą się w tradycji praktyk dezodoryzacyjnych²⁷. W ten sposób uwięzione miazmaty, produkowane przez rzeźnie miejskie, miały przestać zagrażać miastu i jego mieszkańcom. Przy czym warto pamiętać, że walka higienistów z miazmatami produkowanymi przez rzeźnie miejskie była jedynie elementem znacznie szerszej zakrojonej batalii o dezodoryzację warszawskiego powietrza. Batalia ta obejmowała przedsięwzięcia takiego kalibru jak kanalizacja miasta, ale też i pojedyncze rozporządzenia warszawskiego oberpolicmajstra dotyczące funkcjonowania wędzarni,

²³ A. Corbin, *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998, s. 17–29.

²⁴ *Z chwili bieżącej*, s. 579–580.

²⁵ Z.R., *W sprawie rzeźni warszawskich*, „Słowo” 1904, nr 188, s. 2.

²⁶ A. Sulikowski, *Warszawa i jej przedsiębiorstwa*, s. 62.

²⁷ A. Corbin, *We władzy wstrętu*, s. 120–144.

smelcarni i składów kości²⁸ czy kampanię prasową przeciwko straganom z mięsem rozstawianym za Żelazną Bramą w pobliżu Ogrodu Saskiego²⁹.

Na podstawie przywołanych do tej pory kategorii i argumentów, którymi posługiwali się higieniści, można przypuszczać, że w sposobie organizacji warszawskich rzeźni niepokoiły ich przede wszystkim zapachy przez nie produkowane. W przytoczonej argumentacji nie pojawia się ani razu mięso jako potencjalny nośnik zagrożenia. Brak w tej krytyce takich pojęć jak jakość mięsa czy zdrowie konsumenta. Całą uwagę higieniści kierują ku miazmatom powstającym w rzeźniach; to one stanowią główne zagrożenie dla zdrowotności miasta.

Zmiana w argumentacji i definiowaniu przez higienistów zagrożenia, jakie niósł ze sobą istniejący sposób organizacji rzeźni miejskich, dokonała się na przełomie wieków. To wtedy pojawiła się w opisach warszawskich szlachtuzów kategoria oświelenia. Przedmiotem krytyki było niedostateczne oświelenie rzeźni miejskich. Te zaczęto przedstawiać jako przybytki przypominające

tawerny ciemne i nory tajemnicze, do których światło dzienne dostać się nie może, a oświelenie na tyle jest przyciemnione wyziewami i parami, że nie pozwala odróżnić przedmiotów najbliższej położonych³⁰.

Odpowiednie oświelenie rzeźni – a zaraz także pojawiają się postulaty, by przy rzeźniach zakładać stacje badań mikroskopowych – stało się ważne, ponieważ od niego zależała skuteczna kontrola produkowanego w szlachtuzach mięsa. „Czy służba lekarska przy nędznej świeczce lub lampce rzeczywiście może dojrzeć cokolwiek w oglądanych sztukach?”³¹ – pytał retorycznie sprawozdawca. Wraz z popularyzacją osiągnięć Louisa Pasteura – na ziemiach polskich badania takie prowadził przede wszystkim Odo Bujwid – uwaga higienistów przesunęła się z miazmatów na mięso. To w mięsie szukano teraz głównego źródła niebezpieczeństwa, jakie funkcjonowanie rzeźni miejskich niosło dla zdrowotności miasta czy raczej dla zdrowia konsumentów. Oczywiście przejście od perspektywy miazmatycznej, jak można ją nazwać, do perspektywy bakteriologicznej nie nastąpiło z roku na rok. Był to proces długotrwały – tak naprawdę w okresie do I wojny światowej te dwie perspektywy współistniały. Perspektywa bakteriologiczna nie wyparła miazmatycznej – nowy model wyjaśniający mechanizm rozprzestrzeniania się zarazków nie unieważnił leków związanych z pewnymi zapachami wydobywającymi się z rzeźni, zapachami zwierzęcymi i tymi wytwarzanymi podczas bicia i oprawiania zwierząt. Rozpoznanie dokonane przez Petera Atkinsa w ramach analizy stosunku mieszkańców miast

²⁸ *W Rozkazach Warszawskiego Ober-Policmajstra do Policji Wykonawczej za N^oN^o 63 i 64*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1878, nr 52, s. 2; *O urzędzeniu i utrzymywaniu w m. Warszawie składów kości i szmat*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1903, nr 271, s. 1–2; *Postanowienie obowiązujące o urządzaniu wędzarni w Warszawie*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1909, nr 173, s. 1–2.

²⁹ *Ogród Saski, tak pięknie...*, „Kurier Warszawski” 1880, nr 183, s. 3.

³⁰ W. Dubeltowicz, *O rzeźniach. Rzeźnie m. Warszawy*, „Zdrowie” 1910, nr 6, s. 437.

³¹ Tamże.

dziewiętnastowiecznej Europy Zachodniej do zalegających na ulicach odchodów zwierzęcych można by z powodzeniem odnieść do stosunku warszawskich higienistów do rzeźni miejskich:

Niezależnie od prawdziwych przyczyn – a przecież w końcu wyobraźnię zdominowała teoria bakteriologiczna i zwrócono uwagę na takich nosicieli zarazków jak muchy – zwierzęce odchody i zapachy nigdy więcej nie były akceptowane³².

W przeciwieństwie do Niemiec, gdzie – jak twierdzi Dorothee Brantz – bakteriologia, niosąc ze sobą pytania o bezpieczeństwo żywieniowe i zdrowie konsumentów, wywołała ruch budowy rzeźni centralnych³³, w Warszawie znacznie ważniejszą rolę w kształtowaniu nowych potrzeb związanych ze sposobem funkcjonowania rzeźni miejskich odegrały teorie miazmatyczne.

Relacje higienistów z wizyt w rzeźniach miejskich, drukowane przede wszystkim w „Zdrowiu”, miały przynajmniej dwa cele. Pierwszym, deklarowanym, było poinformowanie szerszych kręgów o (nie)porządkach panujących w miejskich szlachtuchach, co wydaje się o tyle paradoksalne, że – jak sami higieniści podkreślali – warszawskie rzeźnie nie były albo w ogóle, albo skutecznie izolowane od reszty miasta, można więc podejrzewać, że przynajmniej część warszawiaków dobrze znała realia funkcjonowania rzeźni miejskich. Celem zaś niewyartykułowanym, a może też nieuświadamianym, było wprowadzenie do dyskursu publicznego nowych kategorii, nowych koncepcji i związanych z nimi nowych problemów. Co więcej, higieniści pragnęli na nowo kształtować nie tylko sposób myślenia warszawiaków, ale też sposób odczuwania zmysłowego. Opisy ich autorstwa są tak plastyczne i ekspresywne, jakby za ich pomocą chcieli oni rozbudzić w czytelnikach wrażliwość na pewne zapachy, zarazić wstrętem do nieporządków panujących w rzeźniach miejskich. Tak działalność brytyjskich zwolenników teorii miazmatycznej charakteryzował Peter Atkins:

Wydaje się, że w opisie gnoju Chadwick i inni związani z nim zwolennicy teorii miazmatycznej wręcz ze sobą rywalizowali, by wywołać w czytelniku jak największe obrzydzenie; w ten sposób ustanowili wyścig, który przetrwał wiek³⁴.

³² „Irrespective of the true causes – and attention of course did eventually switch to germ theory and to vectors as flies – animal dirt and smells were never again acceptable” (P. Atkins, *Animal Wastes and Nuisances in Nineteenth-Century London*, w: *Animal Cities: Beastly Urban Histories*, red. tegoż, Farnham 2012, s. 25, tłum. A.J.). Śledząc debatę o rzeźniach miejskich jeden raz natrafiłam na wzmiankę o muchach: „Nie należy lekceważyć i pewnego niebezpieczeństwa ze strony much, szcurków itp., jakie od rzeźni poniekąd bywa nieodłączne” (*Targowisko i rzeźnia główna*, „Kurier Warszawski” 1902, nr 93, s. 1).

³³ D. Brantz, *How Parasites Makes History: On Pork and People in Nineteenth-Century Germany and the United States*, „German Historical Institute Bulletin” 2005, nr 36, s. 70.

³⁴ „In their descriptions of manure Chadwick and his fellow miasmatisers seemed almost to vie each other to evoke the greatest disgust in the mind of the reader, and they set a hare running that had enough energy to live out the century” (P. Atkins, *Animal Wastes and Nuisances*, s. 25, tłum. A.J.).

Punktem docelowym tej kampanii był stan, w którym zapachy wydobywające się z rzeźni miejskich warszawiacy przestaną akceptować. Oczywiście stanu takiego współpracownikom „Zdrowia” osiągnąć się za życia nie udało. Swoimi działaniami rozpoczęli jedynie proces wykluczania zapachów wytwarzanych w rzeźniach z krajobrazu olfaktorycznego Warszawy; wypychania ich poza próg tolerancji węchowej warszawiaków.

USZY I OCZY: W OBRONIE MORALNOŚCI

Ścisłe z krytyką stanu sanitarnego rzeźni miejskich związana była krytyka tych przybytków ze stanowiska moralnego. Osobom zabierającym głos w debacie toczącej się na łamach prasy miejskie szlachtuzy coraz częściej jawiły się nie tylko jako zagrożenia dla zdrowotności miasta, ale też jako ośrodek zepsucia moralnego. Długiej i zawilej historii znaku równości między czystością a moralnością rekonstruować w artykule nie zamierzam; chcę jedynie zwrócić uwagę na kilka aspektów tej dokonywanej w obronie moralności krytyki miejskich szlachtużów.

Sprawozdawcy ze szczególną pieczołowitością odtwarzali fonosferę rzeźni, opisując za pomocą takich określeń jak: rwetes, harmider i zgiełk. Wypełniały ją w ich opisach: kwik, ryczenie, wrzask, krzyki, przekleństwa i łajania rzeźników, głosy męczonych zwierząt, turkot furgonów z wywożonym mięsem. Odwiedzający w 1909 r. rzeźnię na Solcu Aleksander Szpack odnotował: „Z daleka, bo na jakies 100 kroków od rzeźni, usłyszałem ryki i jęki zwierząt, pochodzące z rzeźni”³⁵. Na hałasy dochodzące z rzeźni miejskich zwracano uwagę m.in. dlatego, że – jak pisano – zakłócały one spokój³⁶ mieszkańców. Tak jak w przypadku zapachów dążono do ciszy zapachowej, tak tu stanem pożądanym była cisza w sferze dźwięków. Niektórym przeszkadzały one od święta – w 1902 r. „jeden z okolicznych mieszkańców” burzył się na łamach „Niwy Polskiej” na żydowskich rzezaków, którzy z soboty na niedzielę pracują,

jak gdyby w tym mieście nikt nie miał żadnej czci i należnego uszanowania dla poranku świątecznego, pewnej wyrozumiałości dla sumienia, spokoju i odpoczynku mieszkańców, sąsiadujących z rzeźnią³⁷;

dla innych były problemem niezależnie od dnia tygodnia. Dźwięki wylewające się poza mury rzeźni stanowiły przede wszystkim jeszcze jeden dowód na panujący tam chaos, którego jednym z przejawów było splątanie ciał ludzkich i zwierzęcych. Krytyków, którzy chcieli widocznie, by inaczej, niż to było w praktyce, kształ-

³⁵ A. Szpack, *Sprawozdanie z odwiedzin w rzeźni na Solcu*, „Przyjaciel Zwierząt” 1909, nr 2, s. 23.

³⁶ Można by się zastanawiać, na ile „spokój mieszkańców” jest tak samo nową kategorią jak „zdrowotność miasta”.

³⁷ *Kwestia pałaca*, „Niwa Polska” 1902, nr 23, s. 355.

towały się granice oddzielające w rzeźniach ludzi i zwierzęta, niepokoił tak bliski kontakt fizyczny między gatunkami. Granice między rzeźnikami a zwierzętami miały zacierać się – w wyniku „ścisku, zgiełku, popłochu, zamieszania, bezładu w całej tej robocie”³⁸ – do tego stopnia, „że robotnik często zamiast wołu lub świni kraje nożem swego towarzysza pracy”³⁹. W tym kontekście pojawiający się w prasie zarzut, że sposób organizacji warszawskich rzeźni „obala porządek”⁴⁰, zyskuje nowy wymiar. Nie chodzi tu bowiem tylko o porządek materialny, ale także o porządek określający relacje ludzi i zwierząt. Ten, który zagrożony miał być przez sposób organizacji pracy szlachetuzów miejskich, w praktyce jeszcze nie obowiązywał, ale zdążył już zdominować wyobraźnię uczestników debaty publicznej – jego główną cechą było zwiększenie dystansu między gatunkami.

Niepokój krytyków budził również sam akt zabijania zwierząt. Jak pisze Brantz: „Przez stulecia [...] bicie zwierząt postrzegane było jako praktyka prowadząca do demoralizacji i zdziczenia osób, które w niej uczestniczą”⁴¹. Niemiecka badaczka zwraca uwagę na to, że już Thomas More w swoim projekcie utopijnego społeczeństwa w roli rzeźników widział przestępców. „Utopianie [...] zabraniają swoim obywatelom rzemiosła rzeźnickiego z obawy, aby z powodu wykonywania go nie znikła łagodność, najszlachetniejszy przymiot człowieka”⁴². W XIX w. przekonanie to przeniknęło z prac myślicieli do obiegu prasowego. W Warszawie na rzeźników narzekano, jeszcze zanim na dobre rozgorzała debata wokół rzeźni miejskich. Tak o nieprzyjemnościach, na które trzeba było się przygotować, kiedy odwiedzało się warszawskie rzeźnie, pisał autor artykułu nadesłanego do „Kuriera Warszawskiego” w 1831 r.:

...tysięczne nieprzyzwoitości wymysłów, kłótnie, przeszkody, a co większa i kułaki od znanych o d d a w n a z swej wymowy brukowej, tak czeladzi, jako też i samych majstrów rzeźniczych, którzy wraz ze swojemi żonami nie tylko tu, ale w sklepach i w jatkach niepospolite szczęście na ciągłym brutalstwie, niegrzeczności i na obfitości wyrazów ordynaryjnych zaszadzają⁴³.

W 1857 r. oberpolicmajster warszawski zarządził, by w każdej jatce dostępne były dla publiczności tzw. książki zaskarżeń, głównie ze względu na nieprzestrzeganie przez rzeźników taks na mięso ustanawianych przez władze, ale także ze względu na „niegrzeczne obejście się [rzeźników] z kupującą osobą”⁴⁴. Przedmiotem tej

³⁸ *Rzeźnia na Solcu*, „Zdrowie” 1909, nr 8, s. 555.

³⁹ *Rzeźnie u nas*, s. 496.

⁴⁰ *Kwestia pałca*.

⁴¹ „For centuries [...] butchering was seen as a demoralizing practice [that brutalized those who were expose to it.]” (D. Brantz, *Recollecting the Slaughterhouse*, „Cabinet. A Quarterly Magazine of Art and Culture” 2001, nr 4, s. 1, tłum. A.J.).

⁴² T. More, *Utopia*, Lublin 1993, tłum. K. Abgarowicz, s. 75.

⁴³ R., (*Art. nad.*), „Kurier Warszawski” 1831, nr 137, s. 1.

⁴⁴ *Z dochodzących do mnie...*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 95, s. 1.

wczesnej krytyki był przede wszystkim brak pewnej ogłady. Ostrzejszą frazeologię i poważniejsze zarzuty przyniosła batalia przeciwko porządkom panującym w miejskich szlachtuzach, w której rzeźnik był przedstawiany nie tylko jako osoba nie stosująca się do najbardziej elementarnych wymagań higieny, ale także jako człowiek skrajnie zdemoralizowany. W przedrukowanym w „Przyjacielu Zwierząt” artykule z miesięcznika galicyjskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami Józef Siła Nowicki pisał:

...widok [...] krwi przy zabijaniu zwierząt i ostatnie ich podrygi tak czyni rzeźnika rozszalałym, dzikim, niezważającym na nic i nie liczącym się z niczym, że obrazić człowieka, uderzyć go, skaleczyć, a nawet zabić, są to przypadki na porządku dziennym się trafiające⁴⁵.

Doniesienia prasowe o „awanturach rzeźniczych” potwierdzały tylko, jak bardzo rzeźnicy są ludźmi zdemoralizowanymi i niebezpiecznymi dla reszty społeczeństwa oraz jak bardzo szkodliwe dla moralności jednostek jest uczestniczenie w uboju. W 1903 r. w „Kurierze Warszawskim” odnotowano:

...dzierzawca jatki Nr 10 w bazarze na Ordynackim pobił straszliwie żonę robotnika i [...] ofiarę pasji rzeźniczej odwoził Pogotowie w stanie bardzo niebezpiecznym do domu. [...] Według informacji reporterów naszych, przyczyną bójki była sprzeczka o mięso. Żona robotnika odniosła towar kupiony, żądając wymiany mięsa lub zwrotu pieniędzy, co tak rozgniewało rzeźnika, że powalił biedną kobietę o ziemię i tak długo bił i kopał, aż ofiara krwią się zalała i legła bez zmysłów pod nogami okrutnika. [...] Te awantury rzeźnicze mają [...] dla Warszawy wprost typowe znaczenie⁴⁶.

Nie wszyscy godzili się z tym rozpowszechnianym przez prasę wyobrażeniem o rzeźnikach. W obronie ich dobrego imienia występowali przede wszystkim przedstawiciele cechu warszawskich rzeźników⁴⁷. Oni także, by uciszyć krytyków, a także podnieść poziom wykształcenia tej grupy zawodowej, przeprowadzili w 1904 r. reformę szkoły dla uczniów rzeźniczych (jako obowiązkowy przedmiot wprowadzono religię)⁴⁸.

Na demoralizację narażeni byli uczestniczący w uboju zwierząt, ale także ci, którzy przypatrywali się tej praktyce, zwłaszcza w jej kształcie obowiązującym w warszawskich rzeźniach.

⁴⁵ J. Siła Nowicki, *Zbrodniarz z urodzenia*, „Przyjaciel Zwierząt” 1896, nr 4, s. 9.

⁴⁶ *O czym mówią? W jatkach warszawskich*, „Kurier Warszawski” 1903, nr 5, s. 7.

⁴⁷ Tak stało się m.in. w przypadku wspomianej sprawy właściciela jatki nr 10 na bazarze Ordynackim – w jego obronie wystąpił starszy cechu rzeźników L. Lenartowicz. Jak pisał, Jan Augerstern – właściciel jatki nr 10 na Ordynackim – wprawdzie pobił jedną ze swoich klientek, Małgorzatę Misztalową, ale „zajście [to] wcale nie świadczy o gburowatości rzeźników, lecz o ich stawianiu w obronie własności swego mienia. Misztalowa, jak to widać z protokołu policyjnego, przywłaszczyła sobie drugi kawałek mięsa, za który nie zapłaciła. Augerstern, zniecierpliwiony codziennie i stale powtarzającymi się kradzieżami, uniósł się zbyt daleko...” (L. Lenartowicz, *Głosy publiczności*. „W jatkach warszawskich”, „Kurier Warszawski” 1903, nr 13, s. 4).

⁴⁸ *Szkola dla uczeni rzeźniczych*, „Przyjaciel Zwierząt” 1904, nr 1, s. 11.

Zabijanie zwierząt, na rzeź przeznaczonych, w miejscu publicznym, dla widowiska [jest] barbarzyństwem, budzeniem złych instynktów, prowadzeniem do zdziczenia⁴⁹.

Najbardziej podatne na zgubne skutki oglądania bicia zwierząt były, zdaniem komentatorów, osoby w jakiś sposób usytuowane na obrzeżach społeczeństwa, przede wszystkim niewyedykowane masy oraz dzieci i młodzież. Stanisław Wotowski dawał temu powszechnemu przekonaniu wyraz, pisząc: „...ludzie nierozwinięci umysłowo, prości, gburowaci są pobudzani do dzikości krzykami, skargami zwierząt”⁵⁰. Wystawieni na te same doświadczenia „silni mężczyźni przerażeni pełnym grozy widokiem opuszczają mury rzeźni z postanowieniem niewchodzenia tam już nigdy”⁵¹. Demoralizująca moc obrazów, jakie można było oglądać w rzeźni, była jeszcze jednym argumentem za zamknięciem i oddzieleniem tych przybytków od reszty miasta. Zabijanie zwierząt na pokarm podlegało coraz silniejszemu tabu – nie bez znaczenia była tu z pewnością wspomniana już walka władz miejskich z ubojem bydła w domach prywatnych. Tabu to obejmowało stopniowo zabijanie również zwierząt mniejszych niż bydło. Za pomocą kampanii prasowej starano się wprowadzić nowe standardy do gospodarstw domowych. Zalecano, aby gospodynie domowe, kucharki, służące „drob [...] zarzywały gdzieś w kącie, odpędzając od przykrego widoku ciekawą dziatwę”⁵². Wszystkie te lęki znalazły potwierdzenie w wydanym przez warszawskiego oberpolicmajstra w 1908 r. rozporządzeniu dotyczącym funkcjonowania rzeźni. Nie tylko ograniczono dostęp do rzeźni przez wprowadzenie biletów wstępu wydawanych przez magistrat m. Warszawy, i to tylko osobom powyżej 14. roku życia zatrudnionym przy rzezi bydła, ale także zakazano „rzeźnikom i w ogóle robotnikom, którzy nie skończyli swoich zajęć w rzeźni, wychodzenia na ulicę z nożami”⁵³.

Z jednej strony nowe oczekiwania względem warunków sanitarnych i zmieniająca się wrażliwość sensoryczna warszawiaków, z drugiej troska o spokój, porządek i moralność, a także ewolucja wyobrażeń na temat miasta i życia w nim spowodowały, że o rzeźniach w prasie warszawskiej coraz częściej pisano jak o niechcianym sąsiedztwie. Takim głosem sąsiedzkiego sprzeciwu był, cytowany wcześniej artykuł *Kwestia pałaca*, kilkakrotnie przedrukowywany przez ówczesną prasę warszawską. Z protestem okolicznych mieszkańców spotkał się projekt budowy nowej rzeźni na Woli. Narzekali również sąsiedzi rzeźni podmiejskich zlokalizowanych na Grochowie, Pelcowiznie, Ochocie i Powązkach. Zazwyczaj nie wykraczano poza znany repertuar argumentów spod znaku higieny, porządku i moralności – na Woli obawiano się, że „kurz, błoto i powiększony ruch kołowy wpłyną ujemnie na stan zdrowotny”; w miejscowościach podmiejskich narzekano na wyziewy; wątpliwości wołaków bu-

⁴⁹ rm., *Przeciwko „zabawie” sportowej*, „Przyjaciół Zwierząt” 1908, nr 7, s. 98.

⁵⁰ *Uchylenie wstrętnej zasłony*, „Przyjaciół Zwierząt” 1909, nr 2, s. 21.

⁵¹ M.R., *Opieka nad zwierzętami w rzeźniach*, „Przyjaciół Zwierząt” 1903, nr 4, s. 54.

⁵² rm., *Przeciwko „zabawie” sportowej*.

⁵³ *Instrukcja dla warszawskich rzeźni miejskich*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1908, nr 54, s. 1–2.

dziła lokalizacja planowanej rzeźni naprzeciwko nowego kościoła⁵⁴. Nie chciano sąsiadować z rzeźniami także dlatego, że ich obecność potęgowała problemy natury komunikacyjnej, przy czym dotyczyły one raczej całego miasta, a nie jednej dzielnicy. Na Grochowie, Pelcowiznie, Ochocie i Powązkach, jak donosił anonimowy dziennikarz, skarżono się, że „dzieci spóźniają się z przybyciem do szkół i z powrotem do domów z powodu przepędzania po kilka razy dziennie większej liczby wołów przez najludniejsze ulice Warszawy i Pragi”⁵⁵. Z pewnością coraz większa liczba zwierząt rzeźnych przeganianych przez miasto z targowisk do szlachtuzów, ale także zmiana rytmu życia miasta i wyobrażeń o tym, jak ma wyglądać komunikacja w mieście, spowodowały, że blokady przejazdów spowodowane przemarszem bydła stały się dla warszawiaków poważnym problemem. Władze policyjne dostrzegły go zresztą dosyć wcześnie. Oberpolicmajster warszawski jeszcze w 1872 r. wydał rozporządzenie regulujące ruch zwierząt rzeźnych po mieście. Nowe przepisy określały, komu, którzy, w jakich godzinach wolno było gnać bydło przez miasto. Trasy wiodły przede wszystkim opłotkami. Przepisy te w nieznacznie zmienionej postaci powtórzono w 1888 r.⁵⁶ A i tak na problemy komunikacyjne spowodowane przeganiem bydła przez miasto narzekano (przywołana notka o podróżach dzieci do szkoły ukazała się w „Kurierze Warszawskim” w 1909 r.). Albo rozporządzenia oberpolicmajstra były całkowicie nieskuteczne, albo też wciąż ewoluowały wyobrażenia o komunikacji w mieście i rosły względem niej oczekiwania. Dla osób biorących udział w dyskusji o lokalizacji projektowanej rzeźni centralnej przeganie bydła przez Warszawę było już czymś nie do zaakceptowania: „przepędzanie [...] bydła przez ulice miasta na Koło byłoby oczywiście niemożliwe”⁵⁷; przynieść mogłoby tylko szkodę dla ruchu ulicznego, ale też dla estetyki⁵⁸.

W batalii o zreformowanie sposobu organizacji rzeźni miejskich posługiwano się jeszcze jednym argumentem. Brak rzeźni centralnej stanowił dowód, nie jedyny oczywiście, na zacofanie cywilizacyjne Warszawy. Nadwiślański system organizacji szlachtuzów porównywano z tymi obowiązującymi w miastach zachodnioeuropejskich i amerykańskich, gdzie udało się przeprowadzić taką reformę. W 1855 r. wybudowano poza historycznym centrum Londynu Metropolitan Cattle Market połączony z rzeźniami, który zastąpił istniejące od dobrych kilku stuleci targowisko w Smithfield; w 1865 r. w Chicago otwarto Union Stock Yards; w 1867 r. w podparyskim La Villette wzniesiono nowoczesne hale. Jak ubolewali warszawscy dziennikarze, Warszawa pod względem organizacji rzeźni stała daleko nie tylko za wielkimi miastami na Zachodzie, ale także za znacznie mniej rozwiniętymi ośrodkami:

⁵⁴ Nowa rzeźnia, „Dzień” 1909, nr 354, s. 3; *Rzeźnie podmiejskie*, „Kurier Warszawski” 1909, nr 278, s. 4.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ *W celu usunięcia niedogodności...*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1872, nr 214, s. 1–2; *Zauważywszy, że skutek...*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1888, nr 178, s. 1–2.

⁵⁷ *Rzeźnia centralna i targowisko bydła w Warszawie*, „Zdrowie” 1905, nr 4, s. 300.

⁵⁸ *Targowisko i rzeźnia główna*, s. 3.

„Porządki pod tym względem w Warszawie nie są chyba lepsze niż gdzieś w Rypinie, Pacanowie lub innym jakim kącie zapadłym”⁵⁹. Brak nowoczesnej rzeźni stał na drodze do zrealizowania marzeń o Warszawie wielkomiejskiej i nowoczesnej. Reforma miejskich szlachtuzów była konieczna do tego, żeby miasto nad Wisłą „sta-
nęło na wysokości kulturalnej miast europejskich”⁶⁰.

PODSUMOWANIE

Przełom XIX i XX w. to niewątpliwie dla sposobu myślenia o miejscu rzeźni i zwierząt rzeźnych w Warszawie moment przełomowy. Choć był to okres, w którym wciąż ścierały się, nawet w środowisku elit, różne koncepcje, wyłoniła się ważna, na wskroś nowoczesna tendencja do oddzielania Warszawy i jej mieszkańców od rzeźni i zwierząt rzeźnych. Oddzielenie to, które dokonało się na razie przede wszystkim w wyobraźni pewnej grupy warszawiaków, dotyczyło trzech przynajmniej poziomów. Po pierwsze, rzeźnia i zwierzęta rzeźne miały zostać albo oddzielone od reszty miasta tak, by – jak pisał francuski historyk Olivier Faure – większość mieszkańców nawet nie podejrzewała, że dzieli z nimi wspólną przestrzeń, albo wręcz z tego miasta wykluczone⁶¹. Po drugie, w granicach samej rzeźni dążono do ustanowienia nowych granic między ludźmi i zwierzętami. Ten sposób myślenia o kontaktach międzygatunkowych w rzeźni zmaterializował się w postaci skomplikowanych mechanizmów do zabijania zwierząt, które zasługują na osobną analizę. Różnego rodzaju aparaty strzałowe w niewielkim stopniu angażowały rzeźnika i zapewniały dzięki temu pożądany dystans. Po trzecie wreszcie, mięso zaczęło oddzielać się powoli od zwierzęcia. To najtrudniejszy z tych trzech procesów do uchwycenia. Na pewno zakaz uboju większych zwierząt w domach prywatnych, coraz szersze parkany wokół rzeźni, coraz ostrzejsze przepisy dotyczące tego, kto do rzeźni może wchodzić, rozluźniały nić łączącą żywe zwierzę i produkt z niego powstający. W 1909 r. Stanisław Wotowski, znany warszawski dżokej, pisał tak, jakby to oddzielenie już w jakimś stopniu się dokonało:

Można by [...] zestawić może silniejszy [kontrast], gdyby się opisało szczegółowo wszystkie np. męczarnie i katusze, które przechodzi ów biedny, siwy stepowy wół przeznaczony na rzeź, a następnie przeniosłoby się czytelnika do wykwintnego gabinetu restauracyjnego, w którym smakosz spożywa befsztyk z tego wołu. Gdyby tak nagle siłą fantasmagorii lub szeregiem migawkowych fotografii – *c'est plus moderne* – przed oczyma owego gastronomo stanęła cała historia owego wołu od chwili opuszczenia łąki aż do szlachtuza, to może owe mięso odsunąłby ze wstrętem⁶².

⁵⁹ Z.R., *W sprawie rzeźni warszawskich*.

⁶⁰ W.S., *W sprawie rzeźni centralnej*, „Nowa Gazeta” 1906, nr 74, s. 1.

⁶¹ O. Faure, *Le Bétail dans la Ville au XIXe siècle: exclusion ou enfermement?*, „Cahiers d'histoire” 1997, nr 3/4, s. 555.

⁶² *Z prasy*, „Przyjaciół Zwierząt” 1902, nr 6, s. 80.

SUMMARY

**THE PROJECT OF BUILDING THE CENTRAL SLAUGHTERHOUSE IN WARSAW
(SECOND HALF OF THE 19TH AND THE BEGINNING OF THE 20TH CENTURIES)**

The article is an attempt to answer the question why in the second half of the nineteenth century the way in which municipal slaughterhouses were working in Warsaw in these days began to disturb some of the citizens. The author starts with presentation how in nineteenth-century Warsaw meat was provided and then – analyzing debates in the newspapers and transformations of the locations of slaughterhouses in urban space – focuses on hygienic discourses, everyday problems and conflicts around municipal slaughterhouses.

Key words: nineteenth-century slaughterhouses, Warsaw, urban space, hygienists, modernization.

Słowa kluczowe: rzeźnie w XIX w., Warszawa, przestrzeń miasta, higieniści, modernizacja.